

*Sekret  
Tatiany*



Gill Paul

*Sekret  
Tatiany*

Przełożyła Anna Gralak

MANDO 

Originally published in the English language  
by HarperCollins Publishers Ltd. under the title *The Secret Wife*

© Gill Paul, 2016

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Magdalena Mnikowska, Sylwia Łopatecka

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

Zdjęcie na okładce: ©Shutterstock.com

Skład: Lucyna Sterczewska

Zdjęcie na stronie 405 zostało zamieszczone dzięki uprzejmości Biblioteki Kongresu.

ISBN 978-83-277-1626-2

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: DIMOGRAF • Bielsko-Biała

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1.6  
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

*Richardowi, z miłością*

*królowa Wiktorja = księżę Albert*  
1840

*Wiktorja*

*Alfred*

*Helena*

*Ludwika*

*Edward VII*

=  
1863

*Aleksandra  
Duńska*

*Jerzy V*

(+ pięcioro innych dzieci)

*wielki księżę  
Hesji Ludwik IV*

=  
1862

*Alicja Koburg*

*Alicja*

*Elżbieta  
(Ella)*

*Irena*

*Ernest Ludwik*

*Fryderyk*

*Dowiązania rodzinne*  
**ROMANOWÓW**





Artur

Leopold

Beatrycze

*Maria Fiodorowna*  
(księżniczka Danii  
Dagmara)

=  
1866

car

*Aleksander III*

*Maria*

caryca

*Aleksandra Fiodorowna*  
(wcześniej  
księżniczka heska  
Alicja)

=  
1894

car

*Mikołaj II*

*Jerzy*

*Michał*

*Aleksander*

*Ksenia*

*Olga*

*Olga*

*Tatiana*

*Maria*

*Anastazja*

*Aleksy*





# Prolog

*Lake Akanabee, stan Nowy Jork, 19 lipca 2016*

Odkąd Kitty Fisher zostawiła męża, minęło dwadzieścia dziewięć godzin. Pokonała w tym czasie 5974 kilometry. Z magazynu przeczytanego na pokładzie samolotu dowiedziała się, że z Londynu do Nowego Jorku jest 5569 kilometrów, a według nawigacji w samochodzie z wypożyczalni, odkąd opuściła lotnisko, przejechała 405. Od Toma oddzielały ją teraz cały ocean i pół stanu. Może powinno ją to przygnębiać, ale czuła tylko odrętwienie.

W Wielkiej Brytanii było teraz niedzielne popołudnie, wpół do piątej, i zastanawiała się, co porabia Tom. Po chwili skrzywiła się, wyobrażając sobie, jak jej mąż kręci się po domu w spodniach od dresu i koszulce. Bez wątpienia obdzwonił już jej najbliższych przyjaciół i jak gdyby nigdy nic pytał, czy nie wiedzą, gdzie się podziała. Ile czasu będzie potrzebował, żeby odkryć, że poleciała do Ameryki szukać odziedziczonego po pradziadku domku nad jeziorem?

Specjalnie zabrała ze sobą wszystkie dokumenty, żeby nie znalazł adresu. Niech się trochę pomartwi. Należało mu się, zdradził ją. Wypowiadając w myślach te słowa, aż zadrżała, mimowolnie przypominając sobie esemesy w jego telefonie. Nadal była wstrząśnięta. To wszystko wydawało jej się nierzeczywiste. *Nie myśl o tym. Przestań myśleć.*

Kobiecy głos w nawigacji był pocrzepiająco pewny siebie: „Za dwieście metrów skręć w lewo w Big Brook Road”. Dobrze mieć kogoś, kto ci mówi, co należy robić. Właśnie tego potrzebowała, gdy całe jej życie obracało się w ruinę. Kilka minut później damski głos najwyraźniej się jednak pomylił. „Jesteś na miejscu”, oznajmił, mimo

że Kitty widziała tylko gęsty las po obu stronach drogi. Pojechała dalej, lecz głos kazał jej zawrócić.

Wysiadła z samochodu, żeby się rozejrzeć, i między drzewami odkryła zarośniętą wysoką trawą drogę, nad którą zwisały gałęzie. Spojrzała na mapę przesłaną razem z aktem własności domku i doszła do wniosku, że to musi być tutaj. Gdyby spróbowała przejechać tędy samochodem, gałęzie mogłyby porysować lakier, więc postanowiła przedrzeć się przez zarośla pieszo. Otaczały ją bzyczące owady, czuła silny zapach zieleni kojarzący się ze skoszoną trawą po deszczu. Wkrótce zobaczyła metaliczny blask jeziora Akanabee i punkciki światła tańczące na jego powierzchni. Gdy dotarła do brzegu, rozejrzała się i zerknęła na mapę, mrużąc oczy. Domek powinien być gdzieś tutaj.

I wtedy zauważyła mniej więcej czterometrowe wzniesienie przysłonięte pnączami. Minęło trzydzieści lat, odkąd ktokolwiek tu mieszkał, więc Kitty była przygotowana na widok sterty gruzu. Domek wyglądał jednak tak, jakby las utworzył kokon, by osłonić go przed działaniem żywiołów. Chwasty owinęły się wokół fundamentów, dostały się do wnętrza przez wybite szyby w oknach i uformowały dywan na dachu. Wejście było ledwie widoczne za gąszczem splątanej zieleni. Ale położenie domku, przycupniętego na łagodnym zboczu zaledwie kilka metrów od kamienistego brzegu jeziora, zapierało dech w piersiach.

Podeszła, żeby mu się przyjrzeć. Pomost biegnący w stronę jeziora dawno się zawalił, zostawiając po sobie kilka żalonych kołków. Przez schody prowadzące na werandę przebiło się młode drzewko, odkształcając i łamiąc deski, a jego korzenie wplątały się w popękane drewno, upodabiając je do gniazda węży. Dach z blachy falistej wciąż wyglądał jednak na szczelny i chronił znajdujące się pod nim ściany. Zauważyła, że fundamenty wylano z betonu.

Kitty ostrożnie weszła na werandę, gdzie zardzewiałe łańcuchy zwisające z sufitu i popękane deski podłogi świadczyły o tym, że kiedyś była tam huśtawka. Wyobraziła sobie pradziadka siedzącego tutaj z piwem w ręku i podziwiającego ten widok. Odsuwając liście, sięgnęła w stronę drzwi i odkryła, że nie są zamknięte na klucz. W środku

było ciemno i pachniało stęchlizną zmieszaną z wonią mokrych grzybów i starego drewna. Drobiniki kurzu wirowały w snopach światła wpadającego przez szczeliny między pnączami. Gdy oczy Kitty przyzwyczyły się do półmroku, zobaczyła olbrzymie pomieszczenie z zarzewiałym piecykiem, stare żelazne łóżko przykryte zapleśniałym materacem, drewniane biurko i mnóstwo śmieci: pożółkłe gazety, przeterminowane konserwy oraz parę zbutwiałych gumowych kaloszy.

Ostrożnie weszła głębiej. Za drzwiami była łazienka z brudną wanną, umywalką i toaletą. Na półce leżał splątany pajęczyną pędzel do golenia. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że po pociągnięciu za spłuczkę w toalecie płynie woda, a z kranu, który cicho zaskrzypiał, trysnęła ciemna ciecz. Przypuszczała, że domek jest podłączony do jakiegoś źródła wody na wzgórzu i że gdzieś znajduje się szambo, ale musiało upłynąć co najmniej trzydzieści lat, odkąd po raz ostatni je opróżniano.

Wróciła do salonu połączonego z sypialnią. Przechadzając się po nim, sprawdzała stan ścian i sufitu. Na szczęście podłoga wydawała się solidna. Kitty pomyślała, że mogłaby tu nawet przenocować, pod warunkiem że pozbędzie się śmieci i wykarzuje tę dżunglę, wpuszczając trochę świeżego powietrza.

Wyszła na werandę i rozejrzała się. Dwie brzozy oddzielały ją od plaży obmywanej niewielkimi falami. Nie było widać żadnych śladów obecności człowieka i nie docierały tu odgłosy od strony drogi. Przeciwniegi brzeg, oddalony mniej więcej o półtora kilometra, porastał gęsty las. Była sam na sam z drzewami i jeziorem i czuła się wspaniale.

Poszła do samochodu po bagaż i przyciągnęła go po wysokiej trawie. Zjadła kupioną na lotnisku kanapkę z soloną wołowiną i korniszonami, wypila puszkę 7-upa, a potem włożyła grube rękawice, żeby powyrywać pnącza dławiące jej domek. Już czuła się jego właścicielką. Już się w nim zakochiwała.

Wśród roślin zauważyła tę, którą z koleżankami ze szkoły nazywały „lepkiem siusiakiem”. Gdy były małe, ukradkiem przyklejały ją sobie nawzajem do pleców. Inne pnącze wypełniało powietrze pyłkami,

które łaskotały ją w gardle. Uważała, żeby nie dotykać liści odśloniętą skórą, bo wiedziała, że w Ameryce rośnie trujący bluszcz, ale nie była pewna, jak wygląda. Rój maleńkich czarnych muszek wzniósł się i odleciał wśród lekkich podmuchów wiatru. Pracowała z ponurą determinacją. Miała nadzieję, że doprowadzając swoje mięśnie do zupełnego wyczerpania, zdoła stłumić paniczne myśli kłębiące się w jej głowie. *Nie myśl o Tomie. Przestań myśleć.* Ulegając sile nawyku zrodzonego w XXI wieku, zabrała ze sobą komórkę i laptopa, ale jeszcze ich nie włączyła. Nie zniosłaby wymówek i usprawiedliwień męża, zwyczajnie nie miała ochoty ich słuchać.

Gdy odsunęła większość zarośli, zobaczyła, że stare drewniane deski upodabiają domek do organicznego elementu krajobrazu leśnego. Mimo że w środku znajdowało się tylko jedno pomieszczenie, domek był duży, miał z siedem metrów długości, okna ze wszystkich stron, a ze spadzistego dachu wystawał mały komin. Jeszcze raz weszła do środka i zaczęła wkładać śmieci do grubych worków, które ze sobą przywiozła. Przerwała na chwilę, żeby przeczytać kilka pożółkłych nagłówków: „Wypadek w elektrowni w Czarnobyli”, „Wybuch promu kosmicznego Challenger”. W łóżku od dawna nie było sprężyn, więc wywlekła je na zewnątrz, by pozbyć się go później, a następnie rozwinęła przywieziony śpiwór i ułożyła go w kącie.

Gdy skończyła, słońce nad jeziorem zaczęło powoli opadać. Ptaki głośno skrzeczały, zużywając swoje ostatnie zapasy energii tego dnia. Usiadła na werandzie, żeby ich posłuchać. Nawoływania lelka brzmiały całkiem jak zaczepne gwizdy. Obok śmigały mroczne nietoperze, a w oddali kumkały żaby.

Nagle między korzeniami drzewa pod szczeliną w schodach zobaczyła jakiś błysk. Położyła się i wyciągnęła rękę w jego stronę. Od razu zaskoczył ją ciężar znalezionej przedmiotu. Wyjęła go i zobaczyła, że to złoty, mniej więcej dwucentymetrowy owalny wisior wysadzany maleńkimi kolorowymi kamieniami – niebieskimi, różowymi i bursztynowymi – osadzonymi wśród złotych zawijasów jak kwiaty na pnączach. Musiał dużo kosztować. Z tyłu zauważyła

wygrawerowaną inskrypcję, która jednak zatarła się z biegiem lat. U góry był otworek, prawdopodobnie przewlekano przez niego łańcuszek. Ktoś musiał się bardzo zmartwić, gdy zgubił tak piękną rzecz. Kitty jeszcze nigdy nie widziała czegoś podobnego.

Wsunęła owalny przedmiot głęboko do kieszeni džinsów i rozpakowała następną kanapkę z lotniska, tym razem z indykiem i sałatą. Zjadła ją na kolację i popiła zabraną z samolotu buteleczką Chemin Blanc, siedząc na krawędzi werandy i machając nogami. Drzewa naprzeciw niej kołysały się na lekkim wietrze, a w gładkiej tafli jeziora odbijały się oszałamiające kolory nieba. Przechodziły z bladego różu w fiolet, złoto, a potem w brąz, równie żywe i nierzeczywiste jak koloryzowana czołówka hollywoodzkiego filmu.

# Rozdział 1

*Carskie Sioło, Rosja, wrzesień 1914*

**D**ymitr Malama powoli zbudził się z głębokiego snu, mając niejasną świadomość, że słyszy wokół ściszone głosy. Na twarzy czuł lekkie podmuchy chłodnego wiatru. Potwornie bolała go głowa, w okolicach skroni pulsował uporczywy, dręczący ból potęgowany jasnością światła. Nagle przypomniał sobie, że jest w szpitalu. Przywieziono go tu poprzedniego dnia wieczorem i ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, było rozpuszczone w wodzie laudanum podane przez pielęgniarkę.

Po chwili pomyślał o swojej nodze: czy w nocy ją amputowali? Odkąd został ranny na froncie, żył w strachu, że wda się zakażenie i ją straci. Otworzył oczy i oparł się na łokciach, żeby spojrzeć: pod kołdrą odznaczały się dwa kształty. Odchylił ją i z wielką ulgą zobaczył, że lewa noga wprawdzie została zabandażowana, ale z całą pewnością nadal była na swoim miejscu. Poruszył palcami, żeby się upewnić, a potem znowu opadł na poduszkę, próbując nie zwracać uwagi na ból nękający jego nogę, głowę i brzuch.

Przynajmniej miał obie nogi. Bez nich nie mógłby dłużej służyć ojczyźnie. Odesłano by go do domu, do matki i ojca, nie nadawałby się do niczego, byłby żalonym stworzeniem kuśtykającym na drewnianym kikucie.

– Obudził się pan. Chciałby pan coś zjeść? – Obok jego łóżka usiadła przysadzista pielęgniarka z cieniem wąsika i nie czekając na odpowiedź, podsunęła mu łyżkę kleiku. Poczuł ucisk w żołądku i odwrócił głowę. – Jak pan woli. Przyjdę później – powiedziała, dotykając na chwilę jego czoła chłodnymi palcami.

Zamknął oczy i zapadł w półsen. Słyszał dźwięki rozlegające się na oddziale, ale głowę miał ciężką jak ołów, w jego myślach kłębiły się obrazy: wojna, jego przyjaciel Malewicz postrzelony i krwawiący na trawie, jego siostry, dom.

W tle usłyszał perlisty dziewczęcy śmiech. Nie pasował do niezbyt atrakcyjnej pielęgniarki, którą przed chwilą widział. Uchylił powieki i zobaczył wysokie, szczupłe sylwetki dwóch młodych pielęgniarek w śnieżnobiałych czepkach i długich, bezkształtnych fartuchach. Gdyby obudził się dopiero teraz, mógłby się wystraszyć, że umarł i widzi anioły.

– Znam pana – powiedział jeden z aniołów, podpływając do jego łóżka. – Był pan carskim gwardzistą w pałacu w Peterhofie. Czy to nie pan wskoczył do morza, żeby uratować psa?

Kobieta miała niski, ładny głos. Gdy się zbliżyła, uświadomił sobie z nagłym zdziwieniem, że to wielka księżna Tatiana, druga córka cara Mikołaja. Podczas gdy najstarsza, Olga, przypominała z wyglądu ojca, Tatiana odziedziczyła po matce lekko orientalne rysy. Wpatrywała się w niego fioletooszarymi oczami, czekając na odpowiedź.

– Tak, obawiam się, że to byłem ja. Zniszczyłem sobie mundur, kapitan był wściekły, a pies okazał się beapańskim kundlem, który otrzepał się i uciekł bez słowa podziękowania. – Uśmiechnął się. – Dziwię się, że pani o tym słyszała, Wasza Carska Wysokość.

Odwzajemniła uśmiech.

– Słyszałam, jak mówili o tym jacyś gwardziści, i poprosiłam, żeby mi pana wskazali. Na pewno jest pan miłośnikiem psów.

– O tak. W domu mam dwa: borzoja i łajkę. To łobuzy, ale okropnie za nimi tęsknię.

– Mój ojciec lubi borzoje. Miał kiedyś jednego, który rzekomo przewyższał ludzi inteligencją. Papa bardzo rozpaczał, kiedy ten pies zdechł. – Ładnie zmarszczyła nos. – Za to te, które trzymamy w psiar-ni, bez końca szczekają. Chciałabym mieć własnego psa w pałacu, ale musiałby być cichszy. Może pan mi doradzi, jakiego wybrać?

Poczuł się zaszczycony, że wielka księżna rozmawia z nim w tak naturalny, zwyczajny sposób.

– Oczywiście, Wasza Carska Wysokość. Woli pani małe czy duże psy?  
– Chyba małe. I nie ma potrzeby, żeby tytułował mnie pan „Waszą Carską Wysokością”. Tutaj jestem pielęgniarką, a nie członkinią rodziny carskiej. Razem z mamą i moją siostrą Olgą szkolimy się na pielęgniarki, żeby wspierać akcję ludności cywilnej na rzecz wojny. Ostatnio jestem znana jako „trzecia pielęgniarka Romanowa”, a one to „pierwsza” i „druga”.

Roześmiał się, słysząc ten bezosobowy przydomek.

– Lubi pani teriery, trzecia pielęgniarko Romanowa? Czarny terier rosyjski jest mądrym psem, a do tego niezbyt hałaśliwym. Popularnością wśród dam cieszą się też spaniele ze względu na ich jedwabistą sierść. Poza tym są małe rasy buldogów. Najbardziej lubię francuskie.

Klasnęła w dłonie.

– O tak! Uwielbiam ich poważne pomarszczone pyszczki, jakby te stworzenia dźwigały na barkach wszystkie zgryzoty świata.

Jej siostra Olga, drugi anioł w bieli, zawołała Tatianę i oświadczyła, że idzie na sąsiedni oddział. Dymitr myślał, że Tatiana pójdzie razem z nią, ale została.

– Widzę, że jest pan ranny w nogę – powiedziała. – Bardzo boli? Mogę coś dla pana zrobić?

Pokręcił głową.

– Dziękuję, nic mi nie jest. Denerwuje mnie tylko, że byłem tak nieostrożny, by dać się postrzelić w pierwszym tygodniu wojny.

– To rana postrzałowa?

Wrócił myślami do chwili, w której pobiegł zabrać Malewicza z pola walki i zaczął go ciągnąć za kołnierz. Poczul cios w udo, ale nie zwrócił na to uwagi, był skupiony na ratowaniu przyjaciela.

– Tak. Nie zdawałem sobie sprawy, że oberwałem, dopóki nie dotarłem do obozu. Dziwne, ale dopiero tam poczułem ból i rana zaczęła krwawić. – Krew trysnęła niespodziewanie i upadł na trawę. Nie pojmował, dlaczego nie płynęła wcześniej, na polu bitwy, zupełnie jakby czuwał nad nim któryś święty. Pamiętał, że gdy upadł, zrobiło mu się bardzo gorąco i zaczął drzeć, zaciskając zęby, a koledzy zdarli z niego



spodnie, odsłaniając poszarpaną dziurę biegnącą wzdłuż lewego uda i kończącą się na prawym. Na szczęście kula nie utkwiała w ciele. Może dzięki temu chirurgom udało się ocalić nogę. W ostatnich tygodniach przewieziono go z frontu w Gumbinnen w Prusach Wschodnich przez różne stacje medyczne aż do pałacu Katarzyny w Carskim Siole, gdzie wspaniałe komnaty przekształcono w oddziały szpitalne.

Tatiana spytała, w którym pułku służył, a gdy odrzekł, że w 8. Pułku Ułanów Wozniesieńskich, zawołała:

– Jest pan jednym z moich ludzi! Muszę pana otoczyć szczególną opieką. – Od czternastego roku życia Olga i Tatiana sprawowały honorowe dowództwo nad swoimi pułkami.

– To wielki zaszczyt znaleźć się pod opieką własnego pułkownika. – Uśmiechnął się Dymitr. – Ale w pani obecności będę musiał trzymać fason.

Przez chwilę gawędzili o wojnie wywołanej zaledwie kilka tygodni wcześniej z powodu militarystycznych ambicji cesarza Niemiec. Dymitr nadal był tym wstrząśnięty, a Tatiana powiedziała, że dla jej rodziny było to jeszcze bardziej przerażające, ponieważ mają w Niemczech wielu krewnych – jej matka się tam urodziła. Nazwała cesarza świnią. Olga przyszła po siostrę i wykonała krótki gest zniecierpliwienia, rozkładając ręce.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała Tatiana. – Mam asystować bardziej doświadczonej pielęgniarce, która na pewno już na mnie czeka. Ale niech mi pan powie, czy mogę coś zrobić, żeby było tu panu trochę przyjemniej?

– Może zechce mi pani pożyczyć jakąś książkę? Jakąkolwiek. Uwielbiam czytać. – Miał nadzieję, że nie jest arogancki. – Oczywiście potem ją zwrócę.

Wydawała się zachwycona.

– Ja też uwielbiam czytać. Jakich autorów lubi pan najbardziej?

Zawahał się. W tych czasach wielu dobrych pisarzy opowiadało się przeciwko carowi: Aleksandr Kuprin, Maksim Gorki, Iwan Bunin... Powinien był wybrać kogoś z wcześniejszej epoki.

– Oczywiście Tołstoja. I Czechowa.  
– Zgadzam się z panem – powiedziała. – Zdecydowanie wolę klasyków od pisarzy współczesnych. Moim absolutnym faworytem jest Turgieniew. Czytał pan *Ojców i dzieci*?

Dymitr był zaskoczony, bo powieść opowiadała o młodszym pokoleniu odrzucającym wartości starego arystokratycznego porządku.

– Czytałem, będąc jeszcze chłopcem. Uwielbiam poetycki język Turgieniewa. Tworzy obrazy poruszające duszę.

Rozbawiło ją to.

– Sam pan mówi jak pisarz.

Skrzywił się.

– W młodości pisałem pamiętnik, ale już od dawna tego nie robię. Było to raczej płaczliwe roztkliwianie się nad sobą.

– Naprawdę? Też piszę pamiętnik. Staram się wiernie relacjonować wydarzenia dnia. Lubię wyzwania związane z szukaniem najwłaściwszych słów, które często przychodzą mi do głowy, kiedy robię coś zupełnie innego: pracuję w szpitalu, haftuję albo... – Zamilkła, rumieniąc się lekko.

Podobał mu się sposób, w jaki mówiła: powoli, z namysłem. Podobała mu się też inteligencja, którą widział w jej oczach.

– W takim razie ma pani instynkt pisarski.

Roześmiała się.

– Och, nawet nie przyszłoby mi to do głowy... Moich pamiętników nie czyta nikt oprócz mnie.

– Kiedy nie ma czytelników, może pani wyrażać najszczerze uczucia. Kiedyś pisanie wydawało mi się bardzo przydatnym sposobem zrozumienia samego siebie. Wie pani, że czasami instynktownie reagujemy w sposób, który wprawia nas w zdumienie? Myślimy wtedy: dlaczego się złościsz? Dlaczego to mnie smuci? Fascynujące jest odnajdywanie tej iskierki, która wywołała taką reakcję, być może był to tylko przypadkowy niuans, który poruszył jakąś strunę i wzbudził emocje związane ze znacznie wcześniejszym doświadczeniem... Ludzka natura to najciekawszy przedmiot badań. – Zamilkła,

czując, że za dużo mówi i być może ją nudzi, lecz Tatiana słuchała go w skupieniu.

– Doskonale wiem, o czym pan mówi – powiedziała, przygryzając wargę, jakby jej umysł dysponował jakimś niewidzialnym przykładem na potwierdzenie jego słów.

Dymitr patrzył na nią i wydawała mu się zupełnie otwartą, naturalną dziewczyną. Dotąd myślał, że carskie córki są wyniosłe i wyrafinowane jak damy z kręgów najwyższej arystokracji Sankt Petersburga, ale Tatiana w ogóle nie zadzierała nosa. Rozmawiała z nim jak z równym sobie.

– Trzecia pielęgniarko Romanowa! – zawołała jakaś kobieta, stojąc w drzwiach.

– Idę, siostró Czebotariewa. – Tatiana szybko posłała Dymitrowi ciepły uśmiech i dodała: – Do jutra. – Po czym pospiesznie wyszła.

Dymitr z uśmiechem odprowadzał ją wzrokiem, zupełnie zapominając o bólu. Zastanawiał się, ile lat ma Tatiana, a potem obliczył, że siedemnaście – była od niego o sześć lat młodsza. Zachowywała się, jakby miała jeszcze mniej. Poza tym była o wiele piękniejsza, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał, widując ją z daleka. Miała kremową, nieskazitelną cerę, oczy jak głębokie sadzawki, usta czerwone jak od dzikich jagód... Gdyby nie należała do Romanowów, na pewno zaczęłby z nią flirtować. Przez lata służby w carskiej gwardii dokonał kilku podbojów wśród młodych utytułowanych dam z Sankt Petersburga, lecz żadna z nich nie wzbudziła jego zainteresowania na dłużej. Tu jednak, pomyślał, spotkał dziewczynę, w której z łatwością mógłby się zakochać.

## Rozdział 2

Następnego dnia rano Dymitr otworzył oczy i spojrzął na sufit, na którym amorki, gryfy i inne mitologiczne stworzenia tańczyły w chabrowych półokręgach. Ogromny wielopiętrowy żyrandol połyskiwał w słońcu. Ściany obito białym jedwabiem w delikatny wzorek w niebieskie kwiaty. Dymitr znajdował się w salonie niebieskim w pałacu Katarzyny, do którego zdarzało mu się zaglądać, gdy służył w carskiej gwardii. Mężczyzna na sąsiednim łóżku, niejaki Stiepanow, powiedział mu, że komnaty Pałacu Zimowego też przekształcono w prowizoryczne oddziały dla rannych oficerów. Wyniesiono ozdoby, bezcenne meble zastąpiono szpitalnymi łóżkami, ale ruszty i ekrany kominkowe były z połączonego brązu, a wymyślny zegar na gzymsie ukazywał greckich bogów Bachusa i Momosa z marmuru i brązu. Bogactwo Romanowów było niepojęte.

Rodzina carska nie mieszkała już w pałacu Katarzyny, wolała wygodne zacisze pobliskiego Pałacu Aleksandrowskiego zimą, Peterhofu latem i wystawny luksus carskiego jachtu Sztandart lub krymskiego pałacu w Liwadii w czasie wakacji. Większość okazałych pałaców stojących wzdłuż wybrzeża Bałtyku w okolicach Sankt Petersburga, gdzie służył Dymitr, utrzymywano w celach reprezentacyjnych, by podejmować w nich przyjezdnych dygnitarzy i obchodzić święta państwowe.

Dymitr zastanawiał się, jak to jest dorastać wśród tak niezmiernego bogactwa. Mieć w ogrodzie dom dla słonia i chiński teatr, jeździć nowymi błyszczącymi automobilami prowadzonymi przez szoferów w liberiach, kupować, cokolwiek się zapragnie. Tatiana nie sprawiała wrażenia dziewczyny rozpieszczonej, ale już sama wspaniałość jej środowiska oddzielała ją od innych. Wiedział, że jej ubrania szyją

francuscy krawcy, a kapelusze dla niej sprowadza się z modnego sklepu w Londynie, że jej perfumy pochodzą z Brocard & Co, a buty od Henry'ego Weissa. Często widywał pakunki dostarczane przez specjalnego posłańca. Choć sam był synem generała i należał do dobrze ustosunkowanej rodziny z wyższej klasy społecznej, z pewnością nie mógł mieć nadziei, że kiedykolwiek uda mu się zbliżyć do Tatiany. Najprawdopodobniej było to niemożliwe.

Patrzył na zegarek, zastanawiając się, o której Tatiana do niego przyjdzie. Poprzedniego dnia przystanęła obok jego łóżka przed południem. Zdołał już zjeść trochę kleiku na śniadanie i wąsata pielęgniarka zmieniła mu opatrunek. Przyniosła miskę z wodą i brzytwę, a on ogolił się i uczesał, chcąc doprowadzić się do porządku przed wizytą wielkiej księżnej.

Wpadła o dziesiątej, zarumieniona z pośpiechu, trzymając pod pachą trzy książki.

– Mam nadzieję, że pan na mnie nie czekał. Miałam lekcje, a potem musiałam pojechać do cerkwi Znamieńskiej, żeby pomodlić się za naszych żołnierzy. Proszę, oto książki. Czy któraś z nich pana zainteresuje? – Położyła je na kołdrze, a potem przysunęła krzesło i usiadła obok łóżka.

– Jak miło z pani strony, trzecia pielęgniarko Romanowa. – Uśmiechnął się. Sięgnął po pierwszą książkę: *Ojców i dzieci* Turgeniewa. – Z przyjemnością przeczytam ją po raz drugi i sprawdzę, czy rzeczywiście jest taka, jak zapamiętałem. – W skupieniu obejrzał pozostałe. – Nigdy nie czytałem *Sonaty Kreutzerowskiej* Tołstoja. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. A opowiadania Gorkiego są doskonałe: pamiętam jedno z nich o drążeniu tunelu w górach. Czytała je pani?

– Ach, zapada w pamięć. Myśli pan, że góry rzeczywiście mają ducha mogącego skrzywdzić tych, którzy je niszczą? – Tym razem jej oczy były szare, tylko wzdłuż krawędzi tęczówek zauważył fioletowe plamki. Z boku białego czepka wysunęło się pasemko włosów.

– Widziałem kiedyś, jak drążono taki tunel, i myślałem, że to obrażanie natury. Gorki uchwycił tę atmosferę krzywdy. Dziękuję

za książki. Teraz, kiedy już mam zajęcie, przestanę być takim uciążliwym, wymagającym pacjentem. – Pogłaskała oprawę z drogiej marokańskiej skóry.

Tatiana rozejrzała się, nie wiedząc, czy mu wierzyć. Po chwili uświadomiła sobie, że Dymitr żartuje.

– Może uda nam się o nich porozmawiać, kiedy już skończy pan czytać. Uwielbiam gawędzić o książkach. Często piszę ich recenzje w pamiętniku.

– Nie mam pojęcia, jak znajduje pani czas na pisanie pamiętnika. Zdaje się, że pani dni są wypełnione nieustanną aktywnością: pielęgniarstwem, obowiązkami wielkiej księżnej, pułkownika... – Usiłował dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Piszę codziennie wieczorem przed pójściem spać. Wczoraj pisałam o panu. – Zarumieniła się. – Mama mówi, że jest pan bohaterem, że uratował pan rannego oficera pod ostrzałem. Zamierza odznaczyć pana Bronią Złotą „Za Waleczność”.

Zdziwił się.

– To zasada, której trzymają się wszyscy żołnierze. Jeśli widzisz szansę, wymykasz się, żeby przynieść rannych, i masz nadzieję, że pewnego dnia ktoś zrobi to samo dla ciebie. – Nie powiedział jej, że ten oficer był jego przyjacielem i że nadal nie ma wieści, czy Malewiczowi udało się przeżyć. Czuł, że gdyby zaczął o tym mówić, załamałby mu się głos.

– Mimo to jestem pewna, że nie każdego odznacza się za odwagę. Przypuszczam, że jest pan zbyt skromny. Wygląda pan na bohatera. – Błyszczały jej oczy.

Tym razem się roześmiał.

– Nie jestem pewny, jak wygląda bohater! Prawdziwym bohaterem był mój ojciec. Generał kawalerii w armii cara Aleksandra. Brał udział w wielu kampaniach, a w 1904 roku został wicekrólem Gruzji. Na jego mundurze wisi tyle odznaczeń, że jest ciężki jak zbroja. Ja jestem tylko zwykłym kawalerzystą wypełniającym rozkazy.

– Czy pański ojciec walczył w tej wojnie?

– Nie, przeszedł do rezerwy i zamieszkał w naszej rodzinnej miejscowości Łozowatka w guberni jekaterynosławskiej.

– Nigdy tam nie byłam. Czy to piękne miejsce?

Dymitr zmarszczył nos.

– To bardzo małe miasteczko nad ładną rzeką niedaleko Morza Azowskiego, ale Wasza Carska Wysokość nie ma żadnego powodu, żeby się tam wybierać. Brakuje tam wyższych sfer z prawdziwego zdarzenia. W czasach mojego dzieciństwa w tamtych stronach uprawiano się ziemię, ale potem zaczęto szukać minerałów i w krajobrazie powstały wielkie kopalniane wyrwy przypominające tunel z opowiadania Gorkiego.

– Pochodzi pan z licznej rodziny? – Wpatrywała się w niego ze skupieniem. – Jakie miał pan dzieciństwo?

– Nie tak wspaniale jak Wasza Carska Wysokość. Mam dwie starsze siostry, Wierę i Walerinę, ale żadnych braci. Dziewczyny zawsze próbowały mnie wciągnąć do swoich zabaw, ubierały w kostiumy i zmuszały do występowania w sztukach. Nie ma pani pojęcia, jak noszenie peruki i sukien oraz chodzenie z uróżwionymi policzkami wpływa na charakter młodego chłopca! Uciekłem od nich mniej więcej w wieku dziewięciu lat, zaprzyjaźniwszy się z jednym z ogrodników z naszej rodzinnej posiadłości. Nauczył mnie polować i łowić ryby, bo ojca często nie było w domu. Podsumowując, miałem dość przeciętne dzieciństwo. – Nie wspomniał jej o zaciekłych kłótniach, które wybuchały w domu po powrocie porywczego ojca, ani o okropnych cięgach, jakie od niego dostawał, czasami batem.

– Czy pana siostry wyszły za mąż?

– Wiera poślubiła księcia Aleksandra Eristawi-Ksani z Gruzji, a Walerina nadal mieszka w domu z rodzicami. Ma dwadzieścia sześć lat i liczę, że jeszcze znajdzie męża, ale jest z nich dwóch spokojniejsza, być może trochę nieśmiała. Łączy nas silna więź.

– Bardzo chciałabym je poznać! – zawołała Tatiana. – Nie znam prawie żadnych kobiet spoza rodziny. Mama dopiero niedawno pozwoliła mnie i Oldze brać od czasu do czasu udział w jakimś balu albo

wieczorku, a tu nagle wybuchła wojna. Dawniej słuchałyśmy muzyki wpadającej przez okna i patrzyłyśmy na piękne damy jeżdżące na łyżwach po Bałtyku, ale bez względu na to, jak bardzo błagałyśmy, prawie nigdy nie pozwalano nam do nich dołączyć. Ciotka Olga – siostra papy – zapraszała nas czasem do siebie, ale damy czuły się chyba skrępowane, gdy je nam przedstawiano. Gdyby nie ta wojna i rana, którą pan odniósł, kornecie Malama, pewnie nigdy byśmy się nie spotkali.

– Bardzo się cieszę, że się spotkaliśmy, trzecia pielęgniarko Romanowa. Nasze rozmowy łagodzą moją frustrację związaną z leżeniem w łóżku i wystawianiem się na ataki postękiwania i chrapania towarzyszy broni. – Jej ręka spoczywała na kołdrze niedaleko jego dłoni i pragnął jej dotknąć albo nawet unieść ją do ust. Gdyby była inną kobietą, chyba by to zrobił, lecz nie odważył się na takie posunięcie wobec wielkiej księżnej Romanowej.

Jej siostra Olga weszła do komnaty i zbliżyła się do nich. Była niższa od Tatiany i nie aż tak ładna, miała ostrzejsze rysy i zwyczajne niebieskie oczy.

– Kim jest ten pacjent, któremu poświęcasz tyle czasu? – spytała, patrząc na nich wesoło. – Czyżby to był kornet Malama, ten oficer, o którym opowiadałaś nam przez cały wczorajszy wieczór? – Tatiana spłoszowała, a Dymitr pokłonił głowę i powiedział:

– *À votre service.*

– Przepraszam, że przeszkadzam – podjęła Olga – ale siostra Czebotariewa pyta, czy pójdziemy do dobudówki zmienić opatrunki.

Tatiana wstała.

– Jeszcze raz dziękuję za książki – powiedział Dymitr. – Od razu wezmę się do Turgeniewa.

– Zajrzę do pana później i sprawdzę, ile pan przeczytał – obiecała Tatiana.

Obie wyszły z komnaty, a Dymitr leżał jak ogłuszony. Chyba go polubiła. W każdym razie lubiła z nim rozmawiać i wspomniała o nim matce i siostrze. Czy to znaczyło, że ich związek byłby możliwy? Jego



rodzina miała ogromną posiadłość, lecz taki majątek był niczym w porównaniu z niezmiernym bogactwem Romanowów. Czy byłby dla nich zbyt nisko urodzony? Czy mieli nadzieję, że uda im się znaleźć za granicą księcia dla każdej z czterech córek, czy może zadowoliliby się synem rosyjskiego generała?

– Gratulacje! – zawołał do niego Stiepanow. – Słyszałem, że mają cię odznaczyć Bronią Złotą „Za Waleczność”!

Dymitr zmarszczył brwi, zastanawiając się, jak dużą część rozmowy słyszał Stiepanow. Nie miał ochoty z nim rozmawiać. Wolał zamknąć oczy i wspominać słodki, jaśminowy zapach skóry Tatiany, jej szczere spojrzenie, delikatny ton jej głosu, to, jak po jej twarzy przemykały emocje, które mógł odczytać każdy, komu na tym zależało. Otworzył powieść Turgieniewa i zobaczył, że napisała swoje imię na frontyspisie, po rosyjsku i po angielsku, starannie i równo. Lekko przesunął po nim palcem, po czym zbliżył książkę do twarzy i wciągnął zapach kartek. Czy powinien się powstrzymać od zakochania się w niej? Obawiał się, że może być już za późno.